

Nie tylko antyk. Romantycy polscy wobec tradycji

W sformułowaniu tytułu właściwie tylko jedno słowo nie jest wieloznaczne i nie wymaga bliższego doprecyzowania. Tym słowem jest przymiotnik „polscy”. Chodzi bowiem o autorów, którzy pisali po polsku i tym samym należą do literatury polskiej, bez względu na to, gdzie się znajdowali. Ale już słowa „antyk” i „romantyk” tylko pozornie mają jednoznaczny charakter. Odradza się tu bowiem pytanie, czy romantykiem jest twórca, hołdujący pewnej estetyce, nieostrej i niedookreślonej, posługujący się idealistycznymi wzorami myślenia i preferujący intuicjonizm oraz iluminizm jako źródła poznania? Czy też romantykiem jest twórca, któremu przyszło po prostu tworzyć w tym okresie, a który nie podziela dominującego w tym czasie – najogólniej rzecz ujmijmy – stylu myślenia, jak Aleksander Fredro, jak długowieczny Kajetan Koźmian, jak wreszcie Cyprian Norwid? Na pytanie to odpowiadam w ten sposób, że w polu interpretacji znajdują się ci twórcy, którzy budowali romantyczny styl myślenia, odczuwania i opisywania świata, a nie ci, którzy byli pogrobowcami wcześniejszej epoki lub szli własną, niezwiązaną z romantyzmem, drogą.

Kolejnym terminem nieostrym w zetknięciu z romantycznym kontekstem jest wysunięty tu na czoło „antyk”. Otóż dla polskich poetów romantycznych ma on konotację bardzo pojemną i obejmuje nie tylko grecko-rzymski krąg kulturowy, ale także nurt judaistyczny – biblijny, wczesnochrześcijański, a także perski i egipski. Antyk w estetykach klasycystycznych ograniczony był właściwie

do kultury wywodzącej się z dwóch półwyspów: peloponeskiego i apenińskiego, w romantycznym zaś ujęciu objął szeroko rozumiany obszar *mare nostrum*.

Nowe, rozszerzające rozumienie kulturowego dziedzictwa antyku miało w epoce romantyzmu kilka przyczyn. Poeci romantyczni korzystali chętnie z odkryć i ujęć wcześniejszych epok. Przedstawiciele najstarszej generacji romantyków byli na ogół znakomicie odcytani i świadomi klasycystycznych reguł, więc ich dążenie do wypracowania innego wzorca kultury nie było rodzajem eskapizmu, ucieczki od niewygodnych, krępujących twórczą swobodę zasad, lecz aktem świadomego wyboru, dokonanego nie tylko p r z e c i w określonej wizji kultury i szeroko rozumianej hierarchii wartości estetycznych oraz antropologicznych, ale wyborem z a inną, alternatywną wobec klasycystycznej, hierarchią tych wartości.

Poeci romantyczni zmierzali konsekwentnie do przeprowadzenia rewolucji w zakresie geografii literackiej. Klasycyzm proponował tu model metropolitalny: istniało centrum, istniały także zatem obrzeża, peryferie. Centrum narodziło się w zamierzonych czasach na obszarze galijskim i jego rangę potwierdzały niezliczone dokonania literackie i – szerzej – kulturowe. Obszary peryferyjne, aspirujące do zbliżenia się ku centrum, należały do plemion germańskich, do dzikiej północy, do słabo wciąż znanych Słowian, do ludów inno-kulturowych, bliskiego i dalekiego Wschodu. Romantycy ten model chcieli usunąć, zastępując go układem – nazwijmy tak – aglomeracyjnym, więc policentrycznym. Nie zajmowało ich wartościowanie zjawisk kulturowych w kategoriach ściśle estetycznych, nie postrzegali dokonań literackich w sposób ponadczasowy, w oderwaniu od ich historycznego i społecznego kontekstu. Odpowiadał im znany z pism Herdera model rozpoetyzowanego ludu, emitującego wartości estetyczne i wieszczą (*vates*), będącego reprezentantem tego ludu. W tym sensie, wbrew potocznym mniemaniom, zakwestionować należałoby romantyczny postulat oryginalności sztuki. Poeta miał być bowiem nie tyle wielkim indywidualistą, ile g ł o s e m s w o j e g o l u d u, miał wyrażać jego tęsknoty i obawy, marzenia i słowa podziwu dla bohaterów, modlitwy i nadzieje.

Twórcy romantyczni w tym nowym usytuowaniu dziedzictwa antyku wyrażali swój stosunek do kulturalnej i cywilizacyjnej roli Francji. Cały model aglomeracyjny może być więc rozumiany jako wyraz ich krytycznego podejścia do wzorotwórczej rangi literatury francuskiej. Dlatego w *Przemowie do Ballad i romansów* Mickiewicz pisał o dwóch dziedzictwach antycznych. O antyku greckim i o antyku rzymskim.

Świat ten bajeczny [chodzi o kulturę oralną starożytnej Grecji] niezadługo stał się przedmiotem rozmaitym, nieprzebrany i bardzo stosownym do sztuk pięknych, w całym wysokim wziętych znaczeniu. Albowiem zbieg szczęśliwy okoliczności sprawił, że w Grecji więcej niż gdzie indziej pojawiało się razem talentów twórczych, które, samą powodowane naturą ich ziemi właściwą, zwracały uczucie i imaginacją ku poszukiwaniu tego, co by było delikatne, foremne, piękne, równie w poezji jak muzyce, tańcu, malowidle i innych sztukach. Nadto Grecy, długo swobodni, weseli, życie publiczne wiodący, czystą narodowością w całej mocy przejęci, największych cnót liczne przykłady mający, nie mogli nie kształcić się moralnie w wysokim stopniu¹.

Z kolei zaś w Rzymie:

[...] poezja grecka przemawiać zaczęła do uczucia rzymskiego; było to mianowicie w czasie poniżenia ludu a ustalania się przewagi możnych, u których artykułem głównym poloru wyższego stała się też znajomość języka greckiego i literatury. Zjawiły się wkrótce liczne talenta poetyckie w Rzymie, lecz które tłumaczyły tylko lub naśladowały wzory greckie, zachowując całkiem duch i nawet formy poezji greckiej².

W analogicznych kategoriach przeszłość jawiła się poecie, gdy oceniał dziedzictwo średniowieczne. Początkowa, wczesna faza kultury średniowiecznej była, w opinii Mickiewicza, analogiczna do kulturowego obiegu wartości estetycznych Grecji czasów homeryckich. Wędrujący od miasta do miasta gęślarze i rybalki wsłuchiwali się w głos ludu, odczuwali jego tęsknoty, dzielali

¹ A. Mickiewicz, *Dzieła. Wydanie rocznicowe*, Warszawa 1998, t. 5, s. 111.

² *Ibidem*, s. 113–114.

marzenia, rozpoznawali wyobrażenia i nadawali tym wszystkim głosom, tęsknotom i marzeniom oryginalną formę artystyczną. Załamanie przyszło wraz z przeniesieniem się wędrownych artystów do zamków i pałaców władców. Od tej pory ich głos stał się pochodną życzeń mecenasów, ale jednocześnie wyschły źródła żywej inspiracji, więc zaczęto opracowywać i przepracowywać matryce stworzone wcześniej. Literatura zamieniać się poczęła w metaliteraturę, wykreowało się – tak samo jak w kulturze rzymskiej – pojęcie wzoru, a naśladowanie uznano za najwyższą cnotę poety.

Na ruinach państwa rzymskiego usadowione hordy północne i z ludem miejscowym zmieszane miały kiedyś obudzić uśpioną długi czas imaginacją i zdobyć się na wcale nowy rodzaj poezji [...] Nowe uczucia i wyobrażenia, samym barbarzyńcom właściwe, tak nazwany duch rycerski i z nim połączony szacunek i miłość ku płci pięknej, Grecji i Rzymianom obcy; ścisłe przestrzeganie praw honoru; uniesienia religijne; podania mityczne i wyobrażenia ludów barbarzyńskich, dawniejszych pogan i nowoczesnych chrześcijan, pomieszane razem; oto jest, co stanowią w wiekach średnich ś w i a t r o m a n t y c z n y³.

W sąsiedniej Włochom Francji już podówczas [chodzi o wiek XVI] zniknęła narodowa romantyczna poezja. Trubadurów prowanscy przenieśli się na dwory panujących i niedługo tam utrzymali znaczenie pomiędzy ludem nabyte. We Francji książęta i możni, szybko przyjmując polor towarzyskiego życia, niewiele znajdowali powabu w pieniach wiejskich i prostaczych, do dworskiego tonu źle przypadających. [...] Coraz mocniej zajmowało uczonych, a za nimi całą oświeceniową klasę, wszystko, co było greckim i rzymskim; nie żeby zgłębiano historię tych narodów i z niej wyciągano ważne w polityce i moralności prawdy, ale starano się naśladować Greków i Rzymian; naśladowanie zaś, według rozumienia Francuzów owoczesnych, polegało na przybraniu powierzchowności i tonu starożytnego⁴.

Identyczne poglądy, choć w charakterystycznej dla siebie, pełnej swady polemicznej tonacji, wygłaszał Maurycy Mochnecki, czołowy krytyk literacki pierwszej dekady polskiego romantyzmu.

³ *Ibidem*, s. 114, 115.

⁴ *Ibidem*, s. 116, 117.

Literaturę naszą sprawiedliwie przyrównać można do nierządnej rzezypospolitej, rozdzielonej na rozmaite stronnictwa, których sprzeczne widoki, zamiary i usiłowania nawzajem się niszczą lub osłabiają. Z zestarzałych przesądów, płonnych mniemań, z wawrzynów na drodze martwego naśladownictwa uszczknionych składają się po większej części jej skarby. [...] Twórczym duchem nie ożywiona, na łonie szkolnych teorii wylęgła, o ruinę narodowości we Francji przez największych angielskich i niemieckich pisarzy oskarżona zasada, albo raczej smutny ów przesąd, że ze szczątków klasycznej starożytności odrodzą się złote czasy Grecji i poważne imiona, zdobiące jej filozofią, poezją i literaturę; zadziwiająca wreszcie tej prawdy nieznamość, że twory natchnień i swobodnej imaginacji, jeżeli są tylko kompilacją rysów odziedziczonych po zgasyłych plemionach lub m o z a i k ą charakterów, cechujących upłynione, a z teraźniejszym stanem rzeczy żadnego związku nie mające wieki, nie odpowiadając swemu celowi najwięcej zaszkodziły poezji i literaturze narodowej w pamiętnej epoce odrodzenia się nauk w Polsce za panowania Stanisława Augusta⁵.

Podsumowując tę część wywodu, można stwierdzić, że niejednoznaczny stosunek twórców romantyzmu do antycznego dziedzictwa, kreacja „romantycznej” Grecji i „klasycznego” Rzymu, „romantycznego” średniowiecza i „klasycznego” renesansu oraz odważna próba legitymizowania własnego stylu tworzenia w oparciu o zapoznane – zdaniem romantyków – źródła wyobraźni poetyckiej i estetyki, miały na celu określenie własnej tożsamości artystycznej, zdecydowane odcięcie się od klasycyzmu francuskiego i zredefiniowanie pojęcia kulturowego centrum, rezygnację z modelu metropolitalnego na rzecz struktury policentrycznej, określonej wyżej jako aglomeracyjna.

Powyższe ustalenia nie przekładają się na stosunek poetów romantycznych do idei *humanitas*. W pojęciu *humanitas*, przy całej historycznej zmienności jego zakresu, mieści się bowiem człowiek, którego godność jest nieredukowalna, wynika z samej istoty bycia człowiekiem. W dziełach poetów romantycznych jednostka

⁵ M. Mochnacki, *Rozprawy literackie*, oprac. M. Strzyżewski, Wrocław 2004, s. 62–63. Cytat pochodzi z artykułu pt. *Niektóre uwagi nad poezją romantyczną z powodu rozprawy Jana Śniadeckiego „O pismach klasycznych i romantycznych”*.

ukazana zaś zostaje w sieci rozmaitych zależności, w polu sił od niej wyższych i niezależnych. Dzieje się tak już w najwcześniejszej fazie polskiego romantyzmu, gdy człowiek ukazany jest w niewoli miłości, która najczęściej jest nieokiełznaną, groźną, destrukcyjną siłą (przykładem jest tu IV część *Dziadów* Mickiewicza, ale także powieści poetyckie: *Maria* Antoniego Malczewskiego, *Zamek kaniowski* Seweryna Goszczyńskiego). Nieco później, gdy temat miłosny zdawał się już wyeksploatowany, bohater romantyczny znalazł się w okowach jeszcze groźniejszych, mianowicie w niewoli losu historycznego. Dawniej pisano wiele o prometeizmie bohatera romantycznego. Konrad Wallenrod, Konrad z III części *Dziadów* czy Kordian, bohater wczesnego dramatu Juliusza Słowackiego, walczy i poświęca się dla innych. Z perspektywy antropologicznej taka interpretacja wydaje się wysoce niedoskonała. Prometeizm zakłada akt wolności wyboru, jednostka poświęca się dla ogółu, ponieważ takie wartości są jej najbliższe, ponieważ w poświęceniu tym właśnie upatruje możliwość samorealizacji. Taki model nie pasuje jednak do romantycznej antropologii. Nad tzw. prometejskim bohaterem ciąży historyczny los zupełnie tak samo, jak nad bohaterami tragedii antycznych ciążyło fatum. Młody Polak nie miał wpływu na to, że urodził się akurat w Polsce i że jego ojczyzna znajdowała się w niewoli, co z kolei wymagało od niego podjęcia działań, których być może, a raczej na pewno, wolałby nie podejmować. Konrad Wallenrod tak mówi do swojej żony:

Jeden sposób, Aldono, jeden pozostał Litwinom
Skruszyć potęgę Zakonu; mnie ten sposób wiadomy.
Lecz nie pytaj, dla Boga! stokroć przekłeta godzina,
W której od wrogów zmuszony chwycę się tego sposobu⁶.

Jeszcze dobitniej podobną myśl wyraził Mickiewicz w napisanym na kilka miesięcy przed wybuchem powstania listopadowego liryku *Do matki Polki*. Kreacje bohatera wpisane w dzieła wielkich romantyków pociągnęły za sobą falę naśladownictw, w literaturze

⁶ A. Mickiewicz, *op. cit.*, t. 2, s. 111.

romantycznej zaroilo się od bohaterów, będących bojownikami wbrew sobie, zdrajcami pozostającymi w kolizji z własną etyką, ofiarami historycznej i zagadkowej w swych wyrokach Nemezis. Ale naśladowcy nie dostrzegli, że w kreacjach Mickiewicza, Słowackiego czy Krasińskiego pod prometejską pozą ukryty jest człowiek z jego bólem istnienia, z poczuciem wejścia na błędną drogę i z ludzką tęsknotą do życia w zgodzie z odwiecznym porządkiem moralnym i stworzoną przez Boga naturą.

O ile nieszczęśni kochankowie dominowali w literaturze romantycznej lat dwudziestych, niespełnieni i nieszczęśliwi prometeusze – w latach trzydziestych, o tyle kolejne dekady polskiego romantyzmu przyniosły nowe wcielenia bohatera. W tym miejscu zrównać muszę jednak antropologię postaci literackiej z biografią romantycznych twórców. Jestem głęboko przekonany, że – szczególnie w epoce romantyzmu (gdy tak pedantycznie przestrzegano zgodności słowa i czynu, rozumianej czasem jako zgodność ducha i litery) – wybory historyczne prawdziwych postaci mają w sobie taki sam, jeśli nie większy, potencjał znaczeniowy i sensotwórczy, jak perypetie bohaterów literackich, zaś interpretowane być mogą z dobrym skutkiem narzędziami analizy historycznoliterackiej oraz antropologicznej. Zrównanie postaci historycznych z fikcyjnymi nie jest więc tylko arbitralną decyzją badacza, wynika z logiki wewnętrznego rozwoju epoki romantyzmu i staje się konsekwencją przyjętych już wcześniej przez poetów romantycznych założeń.

Tę ostatnią fazę polskiego romantyzmu możemy także określić mianem fazy niewoli. Tym razem romantyczni poeci i bohaterowie romantycznych dzieł znaleźli się w niewoli obsesyjnie ich przesładujących wielkich myśli na temat transformacji świata, ulepszenia społeczeństw, dokonania wielkich zmian historycznych, przeprowadzenia wielkiej reformy religijnej. W fazie dojrzałego mistycyzmu poeci romantyczni (jak Mickiewicz, Słowacki, ale także – chociaż nie tak konsekwentnie i bez takiego rozmachu – Krasiński) hołowali przekonaniu, że człowiek jest tylko drobną częścią wielkiego, spirytualnego kosmosu, że w człowieku oraz w innych bytach dokonuje się teofania, którą należy dostrzec i właściwie zinterpretować. Postrzeganie świata jako duchowego

uniwersum kazało inaczej też odnieść się do kategorii przeszłości. Historia stawała się obszarem umownym, jakby powołanym do istnienia tylko dla celów porządkowych, ponieważ ponad nią istniała Wieczna Teraźniejszość absolutnego Boga, Niezmiennie Teraz duchowej egzystencji. Sytuacja historyczna opisywana w instrumentarium polityki, wolności i niewoli, w kategoriach ekonomicznych czy statystycznych schodziła zatem na plan dalszy wobec perspektywy długiego, a właściwie nieskończonego Trwania Ducha.

Poeci romantyczni, zainspirowani mistycznymi pomysłami Andrzeja Towiańskiego, twórczo rozwinęli własne poglądy i swą aktywność skierowali już nie na problemy pojedynczej egzystencji ludzkiej, ale na świat duchowy, jako obszar prymarny, pierwotny i ważniejszy od świata materialnego. Przejrzawszy tę strukturę, mogli – tak wierzyli – wpływać na zmiany biegu historii, na losy nie tylko pojedynczych ludzi, lecz również całych społeczeństw, narodów. W ten sposób w wizjach mistycznych spełniała się zapowiedź Ducha z *Prologu* III części *Dziadów*:

Ludzie! każdy z was mógłby, samotny, więziony,
Myślą i wiarą zwać i podźwigać trony⁷.

Należy zapytać, gdzie w tym krótkim przeglądzie miejsce dla antycznej idei *humanitas* i jej nowożytnych konkretyzacji? To miejsce odnajdzie się, gdy wyrwani z terminologicznej siatki przyjrzymy się treści *humanitas* i romantycznej antropologii. Gdy szukać będziemy nie na obszarze deklaracji, werbalizowanej samowiedzy romantyków, będącej wyrazem ich intencji raczej niż realnego myślenia, lecz na poziomie zestawiania, konfrontowania i porównywania modeli. Jeśli bowiem *humanitas* było – najogólniej rzecz ujmując – postulatem osiągnięcia pełni przez człowieka poprzez jego edukację i służbę publiczną, to romantycy, badając ograniczenia i możliwości jednostki ludzkiej, realizowali *de facto* tę właśnie ideę. Realizowali ją inaczej niż postulował to klasycyzm, bowiem operowali innym modelem rzeczywistości oraz innym sposobem

⁷ *Ibidem*, t. 3, s. 131.

wpisania człowieka w tę rzeczywistość. Pełnia człowieczeństwa dla romantyków była osiągnięta nie w samym człowieku, ale także w jego otoczeniu. I tak w najwcześniejszej fazie romantyzmu tę pełnię uzyskiwał człowiek w zespoleniu z ukochaną osobą, w reaktywacji i nowej lekturze androgynicznego mitu. W fazie „politycznej” romantyzmu – w zespoleniu z narodem lub swoją grupą społeczną. W fazie mistycznej – w zjednoczeniu z całym światem, jako jedna jeszcze emanacja boskiego objawienia.

Poeci romantyczni w swej technice literackiej chętnie odwoływali się do konkretności, przestrzegali zasad oddania kolorytu lokalnego, respektowali materialny kształt historycznego rekwizytu. Byli więc, w przeciwieństwie do klasyków, zwolennikami ukazania w literaturze konkretnego *hic et nunc*, a nie klasycznego *semper et ubique*. Nie sądźmy jednak po pozorach. Przedstawienie konkretności związanych z miejscem i czasem nie było dla nich wartością samą w sobie, lecz miało świadczyć o prawdziwości stworzonego tekstu, miało być punktem wyjścia do przedstawienia rzeczywistości szerszej, niż konkretność i dłuższej, dużo dłuższej niż chwila bieżąca.

Twórcy romantyczni byli przekonani, że prawdziwą wielkość i godność człowiek zdobywa nie sam przez się, lecz właśnie w służbie, np. miłości, narodu, idei. Taki obraz dominuje też w recepcji polskiego romantyzmu i wyznacza kontury tzw. paradygmatu romantycznego. Nieczęsto uświadamiamy sobie, że to, co nazywamy paradygmatem romantycznym, nie jest tworem historycznym czasów romantyzmu, lecz pewnego rodzaju modelem recepcji tej migotliwej znaczeniowo i polimorficznej intelektualnie epoki. A trzeba przecież pamiętać, że napięcie między jednostką a zbiorowością, na którym zbudowano najważniejsze dzieła literackie romantyzmu, nie było nigdy wielkością stałą. Ewolowało, stawiając na szczycie aksjologicznej drabiny raz zbiorowość, innym razem jednostkę. Gdy więc szukamy analogii między antycznym pojęciem *humanitas* a romantyczną antropologią, to na pewno odnajdziemy ją w imperatywie doskonalenia się, wymagania od każdego wciąż więcej i więcej. Bycie człowiekiem w epoce romantyzmu nie było czymś raz danym, lecz stawało się przedmiotem nieustannych zabiegów, potwierdzeń, formułowania

przed sobą coraz wyższych i trudniej osiągalnych celów, wspinania w ontologicznej hierarchii, ponieważ idea doskonalenia nie ograniczała się tylko do ludzkiej formy, ale – w mistycznej, późnej fazie romantyzmu – dążyła do przeanielenia, a w konsekwencji przebóstwienia ludzkiej formy. W myśli późnego romantyzmu zetknęła się więc idea przebóstwionej jednostki z ideą przebóstwionego narodu – podmiotu historii, a tym samym zaproponowano zniesienie antynomii między jednostką a zbiorowością, między jednostką a naturą, jednostką a światem.

W ten sposób i na takim poziomie spełniał się dyskurs romantycznych poetów z antyczną ideą *humanitas* – pełni człowieczeństwa. Pełnię tę w wieku pary i elektryczności osiągnąć ono mogło tylko w mistycznej jedności ze swoim otoczeniem społecznym, z duchowym absolutem oraz z duchem przeszłości. A przecież w obrazie tej przeszłości znalazło się miejsce dla starożytnych myślicieli.